

Wzmacniacz słuchawkowy/przedwzmacniacz liniowy

Ear Stream SONIC PEARL

Cena (w Polsce): 5900 zł

Producent: [Ear Stream](#)

Generalny dystrybutor: Ear Stream Michał Wyroba ul. Rogatka 13 | 31-425 Kraków | Polska tel. 507 109 531 | e-mail: earstream@wp.eu

Strona producenta: www.earstream.eu

Kraj pochodzenia: Polska

Produkt do testu dostarczyła firma: [Ear Stream](#)

Tekst: Wojciech Pacuła | **Zdjęcia:** Wojciech Pacuła

"Piszę jako miłośnik portalu Highfidelity.pl oraz początkujący producent dla branży audio. Hi-fi interesuję się właściwie od czasu szkoły podstawowej, kiedy to uruchamiałem pierwsze układy elektroniczne, w tym proste radioodbiorniki i wzmacniacze akustyczne."

Tak zaczynał się list, który trafił do mojej skrzynki mailowej gdzieś w czerwcu tego roku. Owym piszącym okazał się pan Michał Wyroba, który ze swojej pasji postanowił uczynić źródło dochodu (cały list w sekcji Hyde Park TUTAJ).

To niesamowity moment, moment przejścia od hobby do zawodowstwa. Dla większości producentów, których znam, to spełnienie marzeń. A większość z nich zaczyna bardzo podobnie jak pan Michał, tj. stawiając swoje pierwsze poważniejsze kroki w świecie DIY ("do it yourself"). Pierwsze konstrukcje przygotowywał bowiem dla siebie, a swoimi wynikami dzielił się z innymi DIY-owcami. Następnym krokiem było oferowanie swoich produktów na sprzedaż - bardzo krótkie serie, sprzedawane w standaryzowanych obudowach Hammonda. Jak mówi właściciel firmy Ear Stream, chodziło o to, żeby sprzedać za jak najmniejsze pieniądze jak najlepszy dźwięk. I chyba mu się to udawało, bo po jakimś czasie nabrał ochoty na więcej.

Jednak przejście z poziomu hobbystycznego, tj. od urządzenia DIY do produktu sprzedażowego to skok, w wyniku którego niejeden połamał sobie nogi. Trzeba bowiem przyjąć, że wszystko, co powstaje w ramach DIY to swego rodzaju 'działające prototypy', że nie ma dwóch identycznie wyglądających i identycznie brzmiących - dla przykładu - wzmacniaczy. Każdy jest jednostkowy i niepowtarzalny. To, co w tym świecie jest zaletą, w świecie audio "sprzedażowego", sklepowego, czy jak tam to nazwiemy, jest nie do pomyślenia - to błędy. Wciąż chodzi o to, żeby za jak najmniejsze pieniądze sprzedać jak najlepszy produkt (tak przynajmniej zakładam), ale do głosu dochodzą inne aspekty: bezpieczeństwo użytkowania, powtarzalność, serwisowanie, atrakcyjna obudowa, promocja, środki na rozwój itp. Należy też wspomnieć o dodatkowych kosztach, takich jak marża sprzedawcy.

Jak się wydaje, tego ostatniego w przypadku firmy Ear Stream nie będzie, przynajmniej na razie - jej właściciel zdecydował się na model sprzedaży bezpośredniej, kalkulując cenę końcową tak, żeby zawierała wyłącznie jego marżę, marżę producenta. Co z tego wyjdzie - nie mam pojęcia. Każdy z dwóch podstawowych sposobów sprzedaży, tj. bezpośredni i za pomocą dealerów ma swoje zalety i wady.

Kiedy umawiałem się z panem Michałem jeszcze tego nie wiedziałem. Znałem go tylko z przywołanego listu. Widziałem jednak potencjał, co do którego chciałem się upewnić. Umówiliśmy się więc, że pan Wyroba przywiezie do mnie wzmacniacz słuchawkowy Sonic Pearl i interkonekt, którym go podłączę do mojego odtwarzacza.

Spodziewałem się wiele, ale kiedy zobaczyłem wzmacniacz, kiedy go wziąłem do ręki, od razu wiedziałem, że dobrze trafiłem. To fantastycznie wykonane urządzenie o naprawdę ciekawym projekcie plastycznym. W idiomie wzmacniacza słuchawkowego niewiele da się zmienić - to gałka siły głosu, gniazdo słuchawkowe i ew. jakieś wyłączniki i wskaźniki, jednak Sonic Pearl to coś więcej niż tylko powtórka ze znanych schematów.

Przed wszystkim trzeba powiedzieć o jego znakomitej, solidnej, bardzo ładnie wykonanej

obudowie z grubych aluminiowych płyt. Do testu zatrzymałem wzmacniacz w kolorze białym, hitem ostatnich dwóch sezonów, jednak widziałem też wersję czarną i też mi się bardzo podobała. Na froncie jest oczywiście gałka siły głosu, ale o nietypowym kształcie, z dużym wskaźnikiem jej położenia, przypominającym dużą diodę LED. Z obydwu boków są: gniazdo słuchawkowe i mała, czerwona dioda LED. I tyle. Całości dopełniają bardzo ładnie wymyślone opisy, w tym logo firmy. Całość wykonywana jest w Polsce. Kiedy państwo to zobaczycie, powinniście zrozumieć moją ekscytację.

To wszystko, jak się okazuje, było możliwe dzięki pracy grupowej:

za projekt plastyczny i wykonanie obudowy odpowiedzialny jest pan Tomasz Szafarczyk (firma Mill-Tech Pro, Śleszowice 253, 34-210 Zembrzyce); obudowa wykonywana jest na wielowymiarowych maszynach CNC,

za projekt logo Ear Stream, sitodruków Sonic Pearl, naklejek okablowania sygnałowego, layoutu strony www odpowiedzialny jest z kolei pan Dominik Szrama; jego prace można zobaczyć TUTAJ. Jak się okazuje, jednym z jego klientów jest inny słuchawkowy specjalista, firma White Bird Amplification, której wzmacniacz Virtus-01 testowaliśmy TUTAJ,

projektem elektronicznym i montaż finalnym Sonic Pearl, jak również konfekcją kabli Ear Stream, zajmuje się osobiście pan Michał Wyroba.

Sonic Pearl to nie tylko wzmacniacz słuchawkowy, ale też i przedwzmacniacz liniowy. Ma tylko jedno wejście i jedno wyjście, z sygnałem regulowanym. To ostatnie jest odłączane po wpięciu słuchawek do ich gniazda.

Możemy go zamówić w następujących wariantach:

kolor - biały, nóżki i nadruki antracyt, dioda świecąca bursztynowa lub czerwona,

kolor - antracyt i nadruki złote, dioda świecąca niebieska,

połączenie przedwzmacniacza - rozłączane przez wpięcie słuchawek lub stale aktywne,

wzmocnienie przedwzmacniacza - wzmocnienie równe (domyślnie) lub dowolnie niższe niż dla słuchawek 14 dB; wówczas tylko wersja z rozłączaniem przez słuchawki.

Do testu, wraz ze wzmacniaczem dostałem też dwie pary interkonektów - Signature, za 1599 zł/1 m oraz Velocity, 999 zł/1 m. Podstawą ich konstrukcji jest wybrany po odsłuchach, gotowy kabel, w każdym przypadku z opracowanym specjalnie dla niego sposobem łączenia i lutowania, do którego dodawane są znakomite wtyki RCA Neutrika (z wysuwaną masą). Pan Wyroba zdecydowanie preferuje kable typu solid-core, ew. Litz, na połączeniach liniowych, z ekranami. Dlatego do testu przywiózł mi też kabel sieciowy swojego pomysłu, z którym wzmacniacz był testowany.

ODSŁUCH

Płyty wykorzystane w odsłuchu (wybór):

A Day at Jazz Spot 'Basie'. Selected by Shoji "Swift" Sugawara, Stereo Sound Reference Record, SSRR6-7, SACD/CD (2011).

Audiofeels, Uncovered, Penguin Records, 5865033, CD (2009).

Depeche Mode, Abroken Frame, Mute Records Limited, DMCD2, Collectors Edition, SACD/CD+DVD (1982/2006).

Depeche Mode, Ultra, Mute Records Limited, DMCDX9, CD+DVD (1997/2007).

Ella Fitzgerald & Louis Armstrong, Ella and Louis, Verve/Lasting Impression Music, LIM UHD 045, UltraHD CD (1956/2011).

Enya, Shepherd Moons, Warner Music UK/Warner Music [Japan], WPCR-13299, SHM-CD (2009)

J.S Bach, Three Sonatas for Violoncello and Hapsihord, Janos Starker (wiolonczela), Zuzanna

Růzičkova (klawesyn), Denon, COCO-70745, "Crest 1000", CD (2004).

Jean Michel Jarre, Magnetic Fields, Dreyfus Disques/Epic/Sony Music, 488138 2, CD (1981/1997).

Johann Sebastian Bach, Bach. Toccata and Fugue, dyr. Leopold Stokowski, Leopold Stokowski & His Symphony Orchestra, EMI Classic, TOCE-91077, "Best 100 Premium", HQCD (1960/2010).

Johann Sebastian Bach, Cello Suites, Richard Tunnicliffe, Linn Records, CKD 396, SACD/CD (2012).

Johann Sebastian Bach, Partitas, Preludes & Fugues, Glen Gould, Sony Classical, SM2K 52 597, "The Glen Gould Edition", 2 x SBM CD, (1993).

Józef Skrzek, "Pamiętnik Karoliny", Polskie Nagrania/Metal Mind Productions, MMP CD 0535 DG, CD (1978/2009).

King Crimson, In The Court of the Crimson King, Atlantic/Universal Music [Japan], UICE-9051, HDCD (1969/2004).

Komeda Quintet, Astigmatic, Polskie Nagrania Muza/Polskie Nagrania, PNCD 905, "Polish Jazz Vol. 5", CD (1966/2004).

Kraftwerk, Minimum-Maximum, Kling-Klang Produkt/EMI, 3349962, 2 x SACD/CD (2005).

Ludwig van Beethoven, Overtures, dyr. Sir Colin Davis, Symphonieorchester des Bayerischen Rundfunks, Sony Music Direct (Japan) TDGD-90013, "Esoteric 20th Anniversary", SACD/CD (1986/2007).

Me Myself And I, Takadum! Met Remixes, Creative Music, 001, 2 x CD (2012).

Portishead, Dummy, Go! Discs Limited/Universal Music [Japan], UICY-20164, SHM-CD (1994/2011).

The Beatles, Rubber Soul, Parlophone/Apple/Toshiba-EMI, TOCP-51116, CD (1965/1998).

The Eagles, Hotel California, Asylum Records/Warner Music Japan, WPCR-11936, CD (1976/2004).

Japońskie wersje płyt dostępne na

Sennheisery HD800 są moimi podstawowymi słuchawkami. Razem z modyfikowanym Lebenem CS-300 XS [Custom Version] tworzą parę, której do tej pory jeszcze nic nie pobiło. Inne słuchawki, które mam, albo które słyszałem też mają oczywiście swoje zalety, bo nie mogę przejść obojętnie nad czystością i basem HiFiMAN-ów HE-6 i HE-500, nad kremową średnicą AKG K701, czy nadzwyczajną selektywnością Beyerdynamików - DT990 Pro (Vintage) i DT-770 Pro Limited Edition 32 Ohm. Nic jednak nie zbiera tego w tak dobry sposób, jak Sennheisery HD800.

Przynajmniej w mojej ocenie.

Słuchawki są jednak tylko jedną stroną równania, bo równie ważna jest druga - wzmacniacz słuchawkowy. I tutaj, powiem szczerze, nie słyszałem do tej pory nic lepszego niż mój Leben.

Koszmarne drogi (po wszystkich modyfikacjach, z platformami i podkładkami to jakieś 20 000 zł), z drogim kablem zasilającym jest po prostu najlepszym wzmacniaczem słuchawkowym, jaki do tej pory słyszałem. I jeśli w przypadku słuchawek to ten, to inny model pokazywał coś, co można by w Sennheiserach zmienić, poprawić o tyle żaden ze wzmacniaczy nie zrobił niczego lepszego niż Leben. Może poza brakiem przydźwięku, który w japońskim wzmacniaczu, z wysokoomowymi słuchawkami, może czasem denerwować i którego być nie powinno.

Sonic Pearl jest pierwszym urządzeniem, które pokazuje coś, czego Leben nie ma aż tak wyśrubowanego - czystość góry i atak dźwięku. Te dwa elementy same w sobie stawiają polski wzmacniacz w miejscu, w którym spokojnie może spoglądać na konkurencję z góry. Bo choć to nie jest wzmacniacz idealny, choć ma swój własny dźwięk, choć na końcu i tak wybieram Lebena, to jednak za niemal 1/3 ceny CS-300 XS [Custom Version] dostajemy coś, co zapewni nam komfortowy odsłuch.

Sonic Pearl ze słuchawkami SennheiserHd8000

A ten zacząłem od rezydentów mojego systemu, Sennheiserów HD800. Od pierwszej chwili słyhać to, co jest potem tylko umacniane i potwierdzone kolejnymi płytami - czystość wysokich tonów, niebywały atak i świetną, gładką wyższą średnicę.

Jeszcze nigdy, może jedynie w najdroższych systemach z kolumnami, nie słyshałem tak dobrego fortepianu. To bardzo trudny instrument, trudny do zinterpretowania przez inżynierów dźwięku. Bo każda jego rejestracja jest właśnie interpretacją tego, co słyhać na żywo. Czy wybieramy dźwięk bardziej bezpośredni, z mniejszą ilością odbić, jak ustawiamy balans między lewą i prawą ręką, jak ustawiamy perspektywę itp. - to tylko kilka z wyborów, do których musi się odnieść człowiek dokonujący nagrania. Sonic Pearl interpretuje nagrania po swojemu. Pokazuje instrument w dość bliskiej odległości, jakbyśmy siedzieli jakieś 3-4 m przed otwartą klawiaturą. Ilość odbić nie była duża, niezależnie od tego, z jakim nagraniem miałem do czynienia. Atak dźwięku, to co w fortepianie stanowi o istocie jego barwy, jego ekspresji, był fantastyczny.

Mówi się, że słuchając jakiegoś dobrego, nowego urządzenia, a właściwie słuchając płyty na takim urządzeniu, odkrywamy coś nowego, coś, czego wcześniej nie słysheliśmy. To prawda, chociaż w moim przypadku to coraz rzadsze zjawisko. Nie, żebym już wszystko słyshał, mam nadzieję, że do końca życia będę odkrywał coś nowego, ale te odkrycia nie są już dla mnie specjalnie poruszające. Może jestem zblazowany, kto wie... W każdym razie z Sonic Peralem poczułem przez chwilę dreszczyk ekscytacji, dałem się mu zabrać ze sobą w podróż.

Przede wszystkim przesłychałem nagrania Glena Goulda wydane w ramach kolekcji The Glen Gould Edition przez Sony, w remasterze z 1993 roku, w którym zastosowano proces Super Bit Mapping (SBM). Ten "wynalazek" Sony, mający pomóc pozbyć się błędów kwantyzacyjnych przy przejściu z taśmy-matki o rozdzielczości 20 bitów na, wymagane przez format CD, 16 bitów chyba nie jest już przez firmę stosowany. Z perspektywy czasu widzę, że to był jeden z jej lepszych pomysłów.

Dźwięk fortepianu czy organów był gładki, aksamitny. I miał mnóstwo informacji o uderzeniu, o technice gry. Nie tracił przy tym spójności, która pozwalała wszystko łączyć w nadrzędną całość, w kompozycję. I właśnie to polski wzmacniacz pokazał bezbłędnie. Było czysto. Było gęsto. Było naturalnie. Naprawdę - tak brzmiącego fortepianu, przynajmniej w górnych rejestrach, jeszcze nie słyshałem. Podobnie było i z innymi instrumentami - skrzypcami, wiolonczelą, czy klawesynem. Dla przykładu, nagranie Three Sonatas for Violoncello and Harpsichord J.S. Bacha w wykonaniu Janosa Starkera (wiolonczela) i Zuzanny Růžickovej (klawesyn), dokonane w praskim domu tego pierwszego zabrzmiało porywająco - właśnie dzięki znakomitemu oddaniu mikrodetali, łączności między każdą fazą dźwięku. To była próba oddania dźwięku na żywo, z jego dynamiką i witalnością.

Ale już z tymi nagraniami słyhać było coś, co - jak zakładam - jest wyborem konstruktora. Chodzi o ustawienie akcentu w barwie.

Na pierwszy rzut oka, słuchając nagrań z elektroniką, czy rockowych, może się wydawać, że wzmacniacz dość skąpo odtwarza niskie tony, że akcent przesunięty jest gdzieś w okolice 1 kHz. Można nawet odnieść wrażenie, że basu nie ma, szczególnie kiedy przejdzie się bezpośrednio z Lebena.

I coś w tym jest. Ale tylko "prawie"... Bo słuchając nagrania Also Sprach Zarathustra Richarda Straussa w wykonaniu Zubina Mehta i Los Angeles Philharmonic, wydane oryginalnie przez Dekkę, a zremasterowanego w K2HD Mastering przez Winstona Ma, słyhać, że bas jest i to o znakomitej rozdzielczości. Słyhać to było nie tylko w sławnym otwarciu, z niskim pomrukiem, ale i w zakończeniu Preludium, kiedy zostają same kontrabasy. Podobnie, słuchając płyt Enyi, wydanych ostatnio w postaci SHM-CD, można było docenić to, co się dzieje na dole pasma. Tyle, że wszystko to nie miało nasycenia, do jakiego się przyzwyczaiłem.

W tym zestawieniu trzeba sobie bowiem odpowiedzieć na pytanie, co jest według nas "dźwiękiem absolutnym". Sonic Pearl próbuje bowiem oddać dźwięk na żywo, starając się pominąć część

związaną z rejestracją. Stąd nieprzeciętna przejrzystość i dynamika. Tyle tylko, że odtworzenie w domu jest inną rzeczywistością niż wydarzenie na żywo. Decydują o tym przede wszystkim techniki nagraniowe i sam fakt rejestracji, nieodwracalnie zmieniające rzeczywistość, poddające je swoistej "interpretacji", o której już resztą mówiłem.

Z polskim wzmacniaczem dostajemy wszystko bardzo czyste, niezwykle płynne i pozbawione rozjaśnień. Zwykle jeśli brakuje nam basu i mamy sporo góry i wyższej średnicy, to po prostu prostacka sztuczka, mająca pokreślić jakieś aspekty dźwięku. Tutaj to wyjątkowo wyrafinowany dźwięk i jego odbiór nie jest podparty żadnymi trickami. Jest to jednak dźwięk wyraźnie "ustawiony".

Czego mi w nim brakuje? Ano - nasycenia środka i dołu. Sonic Pearl powoduje, że wszystkie nagrania brzmią "nowocześnie", tj. nie ma na nich patyny czasu, która - tak to przynajmniej widzę - jest dość wyraźna. I, dla przykładu - słuchając Rubber Soul The Beatles ze starego remasteru z 1998 roku, płyty wydanej przez Toshiba-EMI, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że brzmi ona bardzo podobnie do tego, do czego dążyli inżynierowie dźwięku przy najnowszym remasterze katalogu tej grupy z roku 2009 (czytaj TUTAJ). Podobnie było z remasterami polskiej muzyki, jak np. "Pamiętnik Karoliny" Józefa Skrzeka, czy z płytami wytwórni LIM - o Also Sprach... już wspominałem, ale można do tego dodać także Ella and Louis pary Fitzgerald i Armstrong. Rzecz w tym, że w porównaniu do dźwięku wzmacniacza Ear Stream wszystko, albo niemal wszystko brzmi jak mokra ścierka. I, powiem od razu, tak - raz już tego określenia użyłem, przy okazji kolumn Harpia Acoustics Dobermann (New), z których przez kilka lat korzystałem (czytaj TUTAJ). To bardzo podobna sytuacja - wzmacniacz kolegi z Krakowa jest niesamowicie szybki, otwarty, czysty, bardzo dobrze pokazuje skoki dynamiczne, przypominając to, z czym mamy do czynienia w rzeczywistości.

Bogatszy o doświadczenia z moimi obecnymi referencjami, kolumnami Harbeth M40.1 Domestic (czytaj TUTAJ) muszę jednak powiedzieć, że mnie osobiście brakuje w takiej prezentacji "ciała", nasycenia. To są po części artefakty, które znam przede wszystkim z dźwięku odtwarzanego, a nie z dźwięku na żywo, ale - jak mówię - takie są realia audio: prezentacja zarejestrowana jest inna niż wydarzenie na żywo, to dwa różne światy. I ta w domu jest gęstsza, bardziej namacalna, co ma zrekompensować brak "obrazu". I nie jest przypadkiem, że ten zestaw zagrał niebywale podobnie do topowego zestawu elektrostatycznego SATX-a, który kiedyś testowałem (czytaj TUTAJ). Bez bezpośredniego porównania trudno mi jednak powiedzieć o tym podobieństwie coś bardziej konkretnego.

Sonic Pearl ze słuchawkami HiFiMAN HE-500 oraz Beyerdynamic DT-770 Pro Limited Edition 32 Ohm

Żeby zweryfikować to, co słyszałem z Sennheiserami przysiadłem do testu z baterią innych słuchawek, które mam. Dość szybko okazało się, że AKG K701 w tym zestawieniu niezbyt dobrze się spisują. Wzmacniacz wydobyl po prostu ich wady - nie dość rozdzielczą górę, środek, który potrafi zagrać trochę "plastikowo" i brak niskiego basu. To wciąż są jedne z moich ulubionych słuchawek i z wieloma wzmacniaczami grają rewelacyjnie. Mimo to mają problemy, które w tym przypadku całkowicie przesłoniły zalety.

Bardzo ciekawy byłem, jak z tak wydajnym prądowo i napięciowo, czysto brzmiącym urządzeniem zachowają się bardzo wymagające słuchawki HE-6 HiFiMAN-a (czytaj TUTAJ). Żeby je napędzić trzeba było odkręcić potencjometr we wzmacniaczu niemal na maksimum, ale nie miałem z tym żadnego problemu. Sonic Pearl bez problemu sobie z tym poradził, nie słyszałem żadnych zniekształceń świadczących o kompresji dźwięku, o problemach z wysterowaniem. Tyle tylko, że to nie był dźwięk, jakiego się spodziewałem, tj. był nieco nawet gorszy niż z HD800 Sennheisera. Był nieco zmatowiały i wciąż przeszkadzała mi barwa, z nie dość dociążonym dołem.

Ciekawie, tj. na tyle fajnie, że słuchałem tego zamiennie z HD800, wzmacniacz zagra dopiero z

dwoma słuchawkami - modelem HE-500 HiFiMAN-a oraz DT-770 Pro Limited Edition 32 Ohm Beyerdynamica. Pierwszy z nich wniósł do systemu lepszą masę, zachowując przy tym znakomitą dynamikę. To był gładki, bardzo selektywny dźwięk, z dobrze zaznaczanymi planami, różnicowaniem dynamiki itp. Pojawiła się głębia brzmienia, średnica miała lepsze nasycenie. A jednak dopiero z rocznicową wersją Beyerdynamikow dostałem coś w rodzaju "złotego środka". Była wybitna dynamika, może nawet lepsza niż z HD800, znakomita selektywność i duża przestrzeń (HiFiMAN-y mają tendencję do przybliżania wszystkiego do słuchacza). Tego naprawdę dobrze się słuchało!

Z ciekawości odpaliłem też moje, niedawno odświeżone (czytaj TUTAJ) słuchawki DT-990 Pro (Vintage) Beyerdynamika i też było nieźle. Powiem nawet, że przestrzeń była jeszcze większa. Tyle tylko, że dało o sobie znać lekkie podbicie wyższej średnicy tych słuchawek, zwykle nieodczuwalne, tutaj jednak łatwe do wychwycenia.

Dlatego pozostałem przy DT-770. Dźwięk tego połączenia przykuwał uwagę mnóstwem detali, których nigdy wcześniej nie słyszałem. To było naprawdę ciekawe granie. Miałem przed sobą (oczywiście w głowie, ale słuchając dużo na słuchawkach myśli się o nagraniach, jakby wszystko było przed nami) wyraźny przekaz, z nieźle uchwyconym basem i wybitną dynamiką. Mogłem spokojnie słuchać raz tego zestawu, a kiedy indziej mojego referencyjnego systemu. Nie były równoważne, Leben z Sennheiserami jest wciąż, moim zdaniem, lepszy w pokazywaniu różnic w barwie, ma mocniej nasycony dźwięk, jednak spokojnie akceptowałem te zmiany w imię zalet, o których pisałem.

Limitowana edycja słuchawek Beyera, z którą miałem do czynienia, ma bardzo niską impedancję (32 Ω), dlatego pokrętko siły głosu było ledwo odkręcone. Równowaga między kanałami była jednak idealna. Jestem pewien, że Ear Stream jest w stanie przygotować specjalną wersję swojego wzmacniacza pod kątem tego typu obciążenia.

Podsumowanie

Wzmacniacz Ear Stream Sonic Pearl jest przykładem na to, jak dobrze wykonany, jak dopieszczony zarówno pod względem budowy, jak i dźwięku, może być produkt nowej, małej firmy, jeśli tylko prowadzący ją ludzie wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi. A chodzi przecież o to, aby oddać emocje, ducha muzyki.

Można to zrobić w różny sposób, bo ostatecznie "dźwięk absolutny" to idea, a nie coś realnego i nawet dźwięk na żywo nie jest tym, co otrzymujemy w domu. Jest oczywiście ważnym punktem odniesienia, ale tylko jednym z wielu i wcale nie ostatecznym, nie najważniejszym. Bo ostatecznie "wartość" danego produktu audio jest definiowana przez to, jak bardzo pomaga nam dotrzeć do muzyki, w jaki sposób pomaga poruszać jej w nas odpowiednie struny.

I pod tym względem Sonic Pearl sprawuje się tak, jak można by się spodziewać po dojrzałym, przemyślanym produkcie. To nie jest kolejny wzmacniacz typu "ja też!", ani pod względem dźwięku, ani budowy. Jest pod każdym względem wyjątkowy.

Ale też nie jest do końca tym, z czym mam do czynienia w moim systemie odniesienia - na dobre i na złe. Nie ma wystarczająco dobrze nasyconej średnicy i nie różnicuje barwy tak dobrze. Nie ma też mięsistego dołu. O ile to ostatnie może być sprawą gustu, o tyle różnicowanie jest czymś obiektywnym. I choć testowany wzmacniacz jest wyjątkowy, to jednak trochę upodabnia do siebie charakter nagrań, pokazuje ich górę w podobny sposób - dźwięczny, rozświetlony, niezwykle dynamiczny. Ale nie wszystkie nagrania są właśnie takie i Leben z Sennheiserami znacząco lepiej te różnice pokazują. Tyle tylko, że za coś takiego trzeba zapłacić jakieś cztery razy więcej. Jeśli więc charakter dźwięku Sonic Pearl pokrywa się z waszym gustem, to trudno będzie go w wielu dziedzinach pobić. Niezależnie od ceny konkurencji. Konieczny jest jednak odsłuch ze swoimi słuchawkami.

A przecież zostaje jeszcze sprawa estetyki - a ta jest w przypadku tego wzmacniacza po prostu fantastyczna! I nie wiem, czy to przypadek, czy nie, ale wzmacniacz idealnie zgrywa się projektem plastycznym i wykończeniem z CanCans, podstawką na słuchawki firmy Klutz Design (czytaj

TUTAJ). To taka "naturalna" para.

Metodologia testu

Wzmacniacz Ear Stream Sonic Pearl odsłuchiwany był w teście porównawczym A/B, ze znanymi A i B. Próbkę muzyczną miały długość 2 min. Odsłuchiwane były też całe albumy. Punktem odniesienia był modyfikowany wzmacniacz Leben CS-300 XS [Custom Version]. Odsłuch został przeprowadzony z nast. słuchawkami: Sennheiser HD800, AKG K701, HE-6 oraz HE-500 HiFiMAN oraz Beyerdynamic DT-770 Pro Limited Edition 32 Ohm i DT-990 Pro (Vintage). Słuchawki Sennheisera oraz HiFiMAN-a miały wymienione kable na kable Entreq Konstantin 2010 (czytaj TUTAJ). Wzmacniacz podczas testu podłączony był do odtwarzaczy - w tej roli Ancient Audio Lektor AIR V-edition oraz Human Audio Libretto HD. Zasilanie zapewniał kabel zasilający Ear Stream. Interkonekt też był firmowy. Wzmacniacz stał na swoich nóżkach, na drewnianym blacie stolika Base Audio BaseSolid VI [Custom Version].

BUDOWA

Sonic Pearl to wzmacniacz słuchawkowy i przedwzmacniacz. Przede wszystkim jest jednak wzmacniaczem słuchawkowym, co potwierdza nazwa na przednim panelu - "Headphone Amplifier". I tak został przetestowany.

Obudowa została wykonana z grubych blach aluminiowych, spiętych w rogach aluminiowymi bloczkami. Elementy składowe wykonywane są na maszynach CNC, stąd idealne dopasowanie wszystkich części. Obudowa lakierowana jest na kolor biały (jak w teście) lub czarny.

Z przodu uwagę zwraca przede wszystkim duża gałka siły głosu. Wykonana z aluminium ma kształt kopułki. Mielśmy już z podobnym kształtem we wzmacniaczach do czynienia, wystarczy przypomnieć chociażby urządzenia Meridiana z serii G, ale to wciąż atrakcyjny pomysł. Na gałce zamontowano dużą, czarną kulkę, wpuszczoną w jej obrys. To nie jest dioda, ale po prostu wskaźnik tego, jak głośno słuchamy. Jedynym aktywnym, tj. świecącym wskaźnikiem jest mikro-dioda LED (czerwona), informująca o włączeniu napięcia zasilającego. No i jest też gniazdo słuchawkowe fi 6,3 mm ("duży jack").

Z tyłu mamy stereofoniczne wejście liniowe na gniazdach RCA oraz wyjście, na takich samych gniazdach. To ostatnie służy do podpięcia do końcówki mocy i jest aktywne tylko jeśli słuchawki są wypięte. Po włożeniu wtyku słuchawkowego do gniazda na przedniej ścianie, sygnał wyjściowy jest odcinany. Gniazdo zasilające EIC zintegrowano z wyłącznikiem sieciowym oraz bezpiecznikiem.

W środku widać to, o czym rozmawialiśmy z panem Michałem, kiedy przywiózł wzmacniacz do recenzji. Po pierwsze, układ jest maksymalnie uproszczony - zarówno wzmacniający, jak i zasilający. To wynik wielu lat pracy. Początkowo układ był bardzo skomplikowany, jednak wraz z czasem ewoluował. W torze wzmacniającym mamy pojedynczy układ scalony, a w zasilaczu dość prosty, choć dyskretny (na tranzystorach) układ stabilizujący napięcie. Te ostatnie są tak naprawdę dwa, pracujące kaskadowo. Mostek prostowniczy jest na szybkich diodach typu "soft recovery", mamy tam także cztery, duże, ładne kondensatory wstępnie filtrujące napięcie - to rzadko widywane Elny TONEREX. W katalogu firmy są stopień niżej niż model Cerafine. Napięcie pobierane jest ze średniej wielkości transformatora toroidalnego.

Inaczej niż zwykle, transformator jest przykręcony do spodu obudowy na "szytywno". Najczęściej stara się go jakoś odsprzęgnąć mechanicznie, chociażby podkładką gumową. Pan Michał stwierdził jednak, że im lepszy układ, im lepiej zaprojektowany, tym mniej potrzebuje sprężystych elementów. Do tego konkretnego projektu wykonał układ testowy, w którym pod transformatorem wstawiał różne podkładki - metalowe, szklane, ceramiczne, drewniane. I zauważył, że im lepszy był sam układ wzmacniający, tym lepszy dźwięk był z podkładkami sztywnymi, a wreszcie bez żadnej. Dotyczy to też nóżek - w testowanym modelu to po prostu aluminiowe krążki na sztywno

przykręcone do dna obudowy. Apgrejdem może być ich wymiana na nóżki z ceramiczną kulką (Franc Audio Accessories - czytaj TUTAJ - lub finite elemente), jednak żadnych nóżek gumowych!

Układ zasilający zmontowano na dwóch niezależnych płytkach montażowych (to nie są dedykowane płytki) i skorzystano z pewnej ilości kabli. Wszystkie są solid-core (kolejna sprawa, co do której właściciel Ear Stream jest pewien - linka charakteryzuje się niekorzystnym oddziaływaniem elektromechanicznym - każdy drucik oddziałuje na inne druciki wokół). Masa prowadzona jest tymi drucikami w gwiazdę (ze wspólnym punktem).

A sygnał z wejść dość długimi drucikami, trafia na przód, do małego potencjometru Alpsa, potencjometru "samochodowego", zamontowanego na solidnym elemencie z aluminium. Stamtąd sygnał trafia na płytkę z układem wzmacniającym. Pracują tam dwa, po jednym na kanał, układy scalone Analog Devices (niestety nie udało mi się odczytać ich oznaczeń). Wokół nich są bardzo dobre kondensatory tantalowe, kolejne Elny i kilka innych typów kondensatorów - wyraźnie dobieranych do pracy w konkretnym miejscu układu.

Po wzmocnieniu sygnał trafia do (niezłoczonego) gniazda słuchawkowego, a z niego do gniazd wyjściowych. Wyjście liniowe sprzęgnięte jest przez dwa kondensatory o łącznej pojemności 20 μF .